

Bajki Dowgiały. „Przepraszam” i „dziękuję”...

Michał Dowgiało,

pl.delfi.lt

sobota, 9 luty 2013 r. 14:25

-
-

© DELFI (Š.Mažeikos nuotr.)

... nic nie kosztuje”. Tak mnie uczył w swoim czasie ex-szef i mentor moich poczynań życiowych. Życie dowodzi, że miał rację. „Pokorne ciele dwie matki ssie” – uczyła mnie mama. Życie udowodniło nie raz, że nie była to lekcja próżna. Na samym topie publicznych przeprosin ostatnio stanęły te naszego ministra spraw zagranicznych. Ale o wszystkim po kolei.



Bajka jedenasta. O miłości i rachunkach.

Czasami mam wrażenie, że politycy i obywatele, zwłaszcza u nas w Litwie, odgrywają swoje role wypisz wymaluj zgodnie z tytułem dzieła psychologicznego Johna Grey'a „Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus”. Tzn. w niektórych kwestiach my jesteśmy z absolutnie innych planet. O całkowicie różnych środowiskach, z różnymi dniami codziennymi, rodzinami, wyjazdami, rozrywkami. I tylko budżet mamy wspólny.

W okresie ostatnich czterech lat mieszkańcy Mariampola i okolic w Polsce są regularnie co weekend. Ministra spraw zagranicznych Litwy nie było tam ani razu.

Zmienił się rząd, deklaracje o ociepleniu stosunków zostały złożone wszem i wobec. Na razie wszystko wygląda jak z tym Bacą. Otóż pewnego ranka wyszedł on na ganek swojej chatki i widząc wiosenne Podhale pięknie oświetlone ciepłym słońcem oraz słysząc chóry śpiewających ptaków, głośno wykrzyknął: „Ale ten świat jest piękny!”. A echo, z przyzwyczajenia, zawtórowało: „K...wa mać, k...wa mać, k...wa mać...”.

Gdy kilka dni temu pierwszy raz usłyszałem w radiu, że „Linas Linkevičius przeprosił Polaków” intuicyjnie wciągnąłem głowę z podświadomym odruchem „zaraz się zacznie”.

Tajemnicą poliszynela jest bowiem, że Litwini nie tylko „nigdy nie uciekają”. Litwini jeszcze i „nigdy nie przepraszają”. To jest w zasadzie łatwo wytłumaczalne, bo od prawie 100 lat odrodzonej państwowości jesteśmy narodem stosunkowo niedużym. I demograficznie, i geograficznie, i geopolitycznie. Jeżeli już chodzi o akty przeprosin, to (przynajmniej w umysłach tych „z Marsu”) powinniśmy najpierw poczekać na całą listę zbiorowych przeprosin wszystkich państwa sąsiedzkich za wszystko. Jeszcze lepiej, żeby to zrobiło ONZ w ogólnej deklaracji za wszystkie narody świata. No a my już później pomyślimy, podyskutujemy, dostaniemy przyzwolenie od rządu lub prezydenta i możliwe wtedy komuś, w bardzo zdawkowej formie, powiemy to magiczne słowo „przepraszam”.

Nasz minister podczas swojej ostatniej wizyty w Polsce miał nieostrożność uczynić to dwa razy. Oba razy w wywiadach dla największych polskich tytułów prasowych. Podstawowa nieostrożność polegała na tym, że przeprosiny w ogóle nie odpowiadały wyżej wymienionym warunkom.

Najbardziej temu winien jest chyba Jerzy Haszczyński z „Rzeczypospolitej”, którego tytuł wywiadu brzmiał „Przepraszam za litewskich posłów” (Nieświadomionych informuję: tytuły rządzą prasą. Tzn. podstawowym kryterium dalszego czytania treści jest tytuł, który powali na kolana).

I zawrzało w litewskim ulu jak po uderzeniu kijem bejsbolowym z nieba prosto w nasz uparty litewski łeb.

Spokojnie. Wrze na razie u tych, którym się należy. Np. konserwatysta Andrius Kubilius zadeklarował, że minister przepraszał tylko za socjaldemokratów. Narodowiec Gintaras Songaila obiecał zorganizować pokojową akcję sprzeciwu „wszystkich patriotów litewskich”, jeżeli minister nie podda się do natychmiastowej dymisji. Politolodzy publicznie rozpoczęli dyskusję o tym, za co przepraszał Linas Linkevičius, co dokładnie powiedział, co miał na myśli i kto mu na to pozwolił.

A w naszym Wilnie jeszcze zima. Dzisiaj w nocy nasypało śniegu i podobno do końca lutego „nici” z humorów wiosennych.

Polski minister spraw zagranicznych pozycję naszego przyjął jako mądrą. Obiecał, że, jak wszystko już tak dobrze się składa, to będziemy te same zadania państwowe rozwiązywali nie tylko równolegle, ale i wspólnie.

Na zachętę podrzucił temat podłączenia Litwy do polskiej sieci gazowej i korzystania z polskiego terminalu gazowego w Świnoujściu.

Zamiast epilogu krótko o pewnym rolniku, który to jeszcze w lutym postanowił swoją rolę zarządzać kardynalnie i odmiennie od wszystkich sąsiadów. Główną innowacją było – nieświęcenie dnia świętego.

W każdą piękną (i mniej piękną) niedzielę, od marca do września, był on w polu, przy roli. Rozwiązywał problemy rolnicze, finansowe, produkcyjne. Nie tak, jak sąsiedzi dookoła, którzy niedzielę poświęcali św. Mszy i odpoczynkowi, rodzinie i przyjaciółom.

Podsumowując jesienią wynik swojej innowacji wyszło mu, że plon i wyniki finansowe były mniej więcej 1,5 razy lepsze niż gdziekolwiek w okolicach i 2 razy wyższe aniżeli w ubiegłym roku. I powiedział wtedy sobie, acz nagłos: „Co z waszą niedzielą?! Moja innowacja pokazała, że mam wyniki jak nigdy. Wszchemogący też bez pretensji”. Na co uzyskał odpowiedź od Szefa: „Bóg nie zawsze wystawia rachunki w październiku”.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.